

Na początku było słowo, ciało zaś jest tylko jego postawieniem, tym czymś markotnym, co pokracznie próbuje pójść śladem blasku myśli. Dwoistość istnienia - jedno pozostawione samo w sobie, drugie okryte lśnieniem idei, które winno stanowić port dla artysty. Bo artysta jest w myśli, a dzieło sztuki w artyście. Dzieło sztuki dopóty jest dziełem sztuki dopóki jest samym artystą, dopóki płonie w myślach. Rzecz stworzona sama w sobie, zgwałcona wzrokiem, uchem, nosem i tknięciem, jest przybliżaniem się w wiecznym oddaleniu, daremnym tchnieniem zazdrosnego umysłu.

Z wielkiego dzieła Brunona Leff Lewina „Spod, ponad, zza”

MARTA PODGÓRNIK

ur. w 1979r., poetka, recenzentka, redaktorka, tłumaczka.

Laureatka II edycji Ogólnopolskiego Konkursu na Debiut Poetycki im. Jacka Bierezina (1996), stypendystka Ministra Kultury, nominowana do "Paszportu Polityki" (2001). Autorka książek poetyckich "Próby negocjacji" (Łódź 1996), "Paradiso" (Legnica 2000) i "Długi maj" (Wrocław 2004). W styczniu ukaże się nakładem Biura Literackiego wspólna reedycja "Prób negocjacji" i "Paradiso" (Wrocław, 2005). Jej wiersze tłumaczono i drukowano na Słowacji, w Czechach, Niemczech, Rosji, Szwecji, Wlk. Brytanii, USA, we Włoszech i na Ukrainie. Związana z Biurem Literackim, w internetowym serwisie Biura - "Przystani" zamieszcza felietony i odpowiada za dział poetyckich debiutów. Mieszka w Gliwicach.

Renuncjacja Zanim

Morowa ekipa Powietrze na Powązkach
Efekt murowany Kiedy z (...), (...) i (...)
zalegniemy może na kwaterze Za poezję

A póki co lecimy do Cannes, do Panamy,
wydajemy już tylko dolary Przekraczamy
rzekę W zawód wykonywany wpisujemy

nie wiem. Nie poznamy lepszych pisarzy
Jednak lepiej spać ze sobą w tej sytuacji
Bo skoro wiemy to lepiej Przedstawiamy

wartość tylko rynkową Niktą tak i owak
Nudny przechodzony towar Jednorazowy
spazm Chemiczny spleen Nagroda czeka

w nimbie Elizejskie Pola Wczoraj? Łzy
przez Ciebie? Czy Twoje? Czy trzeźwieć
pora, czy wałnąć konkretniej? Nie wiem

i nie chcę wiedzieć O zimie w lowa też
nie chcę I mam gdzieś stypendia oraz
akty darowizn w postaci cielesnej Albo

można palić I inne przejawy serdecznej
nienawiści To od nas dla ciebie A to do
was Bliźni! Teraz wiemy lepiej Kto śpi

z kim dla korzyści doczesnej a kto jebie
bez sensu Żegnaj was oziębłe Okręt
jak szedł pod wodę Jak mnie całowałaś

Zamieszczę elegię Taksówka na Okęcie
Z tego jak na mnie patrzysz wnioskuje
że wszedłem Na szczęście jest szczęście

Nomen omen twoje Morowe Powietrze
Niebo nad Warszawą Na niebie 747

Słońce.



ŚNIEG RETROSPEKCJA

spadł znowu śnieg i przykrył. pod drzwiami
poczty głównej naprzeciw starego kina kolejka
zmarzniętych czeka na dialog z automatem.
znowu nie przyszedł na spotkanie, chociaż

to nie on miał być kanwą wiersza, tylko ty.
przewidziałeś to już wcześniej, wychodząc ze
mnie jak zza rogu z przepaszającą miną
przypadkowego przechodnia, zakłopotanego

zaproszeniem na kawę. szybka retrospekcja –
też był śnieg, też kończyło się, już tylko
przyśpieszony jak kurs pociągu oddech zdradzał
obecność. nastały nowe pory roku i nowe

okoliczności łagodzące. tym razem jest inaczej:
żeton zamarza w fałdzie rękawiczki. nie pamiętam
numera, pod który należy dzwonić w razie czego.
opuszczam kolejkę, ku wyraźnej radości tych za mną.

(wiersz z debiutanckiego tomu „Próby negocjacji” /Łódź 1996/, który wraz z drugim tomem, „Paradiso”
/Legnica, 2000/, doczeka się wznowienia w styczniu przyszłego roku /Biuro Literackie/)

Trzecia Jedno

One przechodzą ramy snu na jawie:
mniej niż zero, żeby rządził domiar
świtów a la waletta; piją wermuty
z kryształów, spala je proza powietrza

ciągniętego noskiem. Strup mokrego
piachu, gdy lód ląduje w sypialni
jak tropikalny dur. Spalono ręczniki,
w które wtarli się pewno dłonie

tych czy tamtych.

ur.13.03.1977r. Współredaguje Literacko-Artystyczne Pismo Informacyjne "Obrzeża", współorganizuje Nadnyskie Spotkania Literackie. Jest członkinią Klubu Literackiego "Inspiracje" w Zgorzelcu i Związku Twórczego Pisarzy Polskich. Wydała: "Kamienie dumie w twarz" (Zgorzelec 1994), "Powitałam słowo" – (Wrocław 1996), "Gniazdo na odludziu" – (Zgorzelec 2001). Publikowała wiersze w wielu antologiach poezji, w pismach: Obrzeża, Akant, Naszym Piórem, BregArt, Esensja oraz na stronach Nowej Okolicy Poetów. www.k.myszkiewicz.prv.pl

KRYSTYNA MATYJASZ KAWYSZ KIEWICZ

zależnie od

wewnątrz: dni zamykają się pośpiesznie, zanim zdążę pomyśleć.
na noskach butów mam nieścieralny kurz, a wokół ust zmarszczki.
i niby kiedy minęłam, kiedy zdarłam na chodnikach ideały, a może:
jak o nich zapomniałam. zgorzeleckie metro nazywa się "50^{ta}ka",
wozi pasażerów w pętli krótkich tras, więc zawsze na noc się cofam
do punktu wyjścia. po wojnie zaasfaltowano tory tramwajowe, które
wywodziły za rzekę, dawały szansę na iluzoryczną podróż na zachód,
w cień wulkanu. na nyskiej, najwęższej ulicy brukowanej jantarem,
zaciskam krawat i łapię ostatni kurs tego życia, niemal na bezdechu.

z zewnątrz: miasto wygląda na martwe, bo zapuszcza zęby
pękniętych kamienic do rzeki, nabiera jej mętnego lenistwa,
a kiedy podniesiesz głowę, przyszłość zarzuci na wybojach.
nigdy nie będziesz wiedział, chyba że zmrużysz perspektywę.

smoła

te same pobocza które x lat temu pokrył czarny śnieg z elektrowni
mówili że to nie jest groźne może nie było ale odtąd wiedziałem

niby przebrzmiało w bramach kroki wyłgane z ciszy nie zetrę smoły bo
wracam pusty jak to miasto w worku przegranych szans na głębszy oddech
zataczam tu koła i zawsze trafiam z powrotem w głuszę na flankach
w szerokie barki osiedli i mruczenie wilków przy studniach wklęsłych podwórzy
zamurowana wioska w której bezmyślnie bije czas aż w końcu przeważą wstecz

nysa ze światłami w brzuchu niesie echo

przez niskie wierzeje szczybatych kamienic przy domu jakuba
stare fabryki görlitz z paszczami wybitych szyb
i katedrę do której trzeba się wspiąć zboczem bruku

przez całe altstadt migające po drugiej stronie
gdy serbsko-łużyckie pieśni i mruk kontrbasu
wabią nas z cienistych piwnic i przypadkowych poboczy

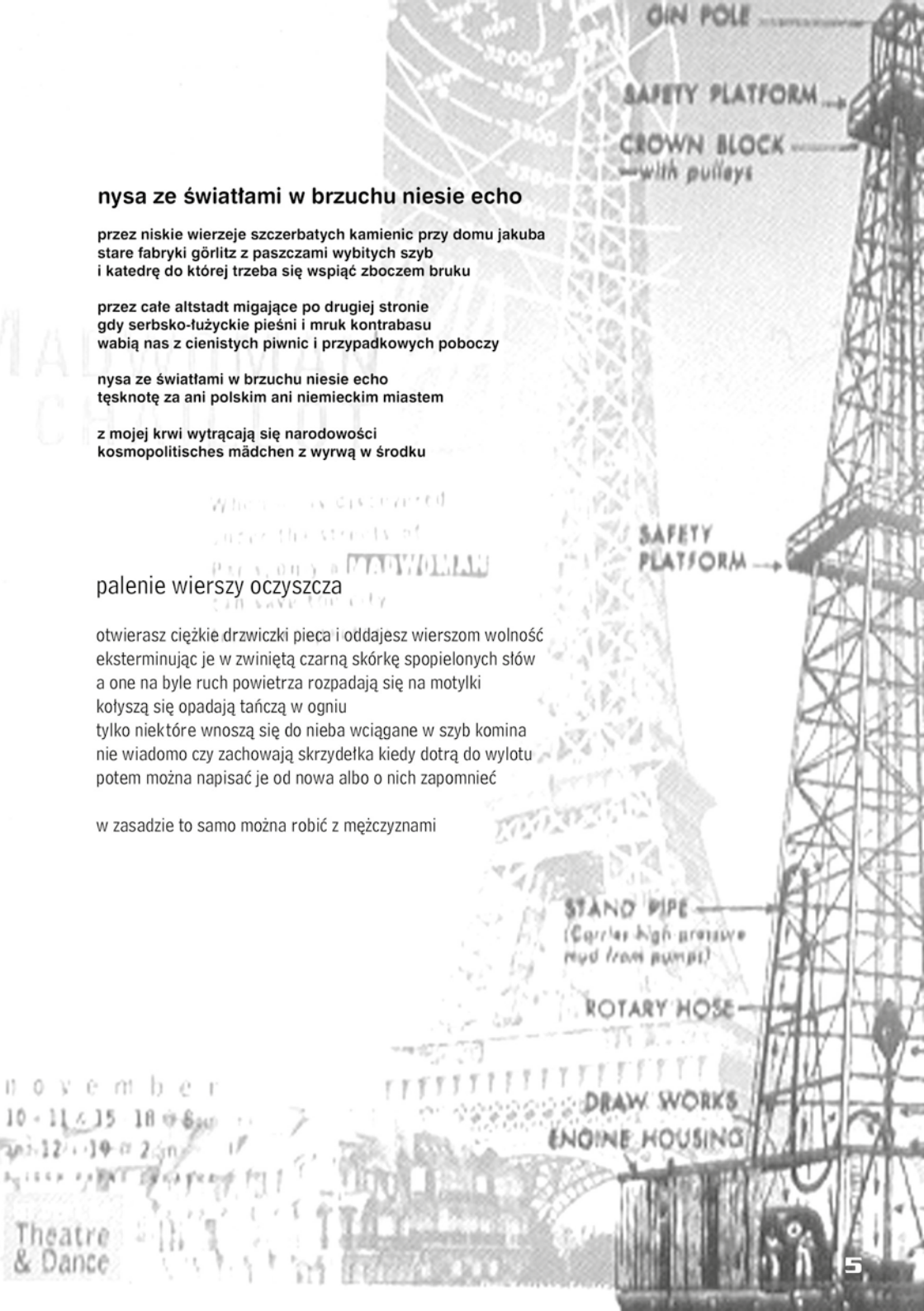
nysa ze światłami w brzuchu niesie echo
tęsknotę za ani polskim ani niemieckim miastem

z mojej krwi wytrącają się narodowości
kosmopolitisches mädchen z wyrwą w środku

palenie wierszy oczyszcza

otwierasz ciężkie drzwiczki pieca i oddajesz wierszom wolność
eksterminując je w zwiniętą czarną skórę spopielonych słów
a one na byle ruch powietrza rozpadają się na motylki
kołyszą się opadają tańczą w ogniu
tylko niektóre wnoszą się do nieba wciągane w szyb kominą
nie wiadomo czy zachowają skrzydełka kiedy dotrą do wylotu
potem można napisać je od nowa albo o nich zapomnieć

w zasadzie to samo można robić z mężczyznami





LATO NA PODDASZU

Przeczuwając, że bielizna
wyschła, a gołębie odchowane -

rozbiłem obóz punktualnie
o wyznaczonej porze i miejscu,
mając po swojej stronie
zapisane same niewiadome i złe
wyniki.

Ćwiczenie

ur. w 1978 r. we Wrocławiu, napisał " Pierwszy plan ", ciąg dalszy nastąpi, działa w Stowarzyszeniu - ruch kulturotwórczy " Nikt "

Ograć repertuar zachowań
i obiecać sobie skończyć się obnosić,
żeby zacząć reagować na wszystko
zawsze jakby to był pierwszy raz.

Ćwiczenie I

Zobaczyć w zbyt dużym zbliżeniu
ścierające się barwy -
w świetle

obojętnym na ten ruch.

Ćwiczenie

Na wzór modlitwy -
rankiem, przed posiłkiem
i przed snem,
codziennie powtarzane

ocala.

Prawo

Czuć
jak by się było pożądanym.

KAROL MALISZEWSKI

KORESPONDENCJA SERYJNA – odcinek 4

A wiersze płyną i płyną, zaś autorzy chcą, żeby było intymnie i żeby na łamach nie ogłaszać naszych czułych szeptów na kanwie ich utworów, nawet żal do mnie potem mają, że obnażam czy obnoszę... No tak. Ja ich nawet rozumiem, więc tym razem będzie bez korespondencji, niech ona zostanie w moim kopie, niech tam zgnije serdecznie. Będą wiersze same w sobie bez posapywań i cmokań postkrytycznych, sam rdzeń liryzmu najczystszy. Różne wyrazy tego rdzenia, różne kształty, odcienie, stylistyki. Więc bez korespondencji, ale za to seryjnie, całą serię wypuszczę dla czytelnika zainteresowanego tym, co w trawie piszczy, taką mini-antologię mu tu złożę, niech się obraża albo przeraża, niech się zachwyci albo wręcz odwrotnie, włosy rwie z czaszki nad stanem współczesnej poezji najmłodszej, a zresztą co mnie to obchodzi... ja tylko przekazuję, ja tylko odbijam dalej, jak lusterko, jak przekaźnik.

mariusz partyna

korespondencja seryjna

styl i ortografia

leżelibyśmy gdyby nie to że stoimy, w różnych pozycjach
pochyleni ku sobie. wpatrujemy się w ziemię, nieprzemyślni,
zamyśleni, mamy dużo do powiedzenia, lecz sytuacja wymaga,
żeby zdania budowane były rozważnie. jeden błąd stylistyczny
i trawa zmieni kolor na błękitny. zaczynamy. ortografia jest trudna
tylko na piśmie. wyrzucamy więc rzeczowniki czasowniki
przymiotniki i odchylamy się od ziemi, wpatrując się w siebie.

monika samochwała

SZÓSTA ZIMA

udeptujemy ziemię
czarną jak mrówki w skupieniu mieszcząc pod podeszwą jak
najwięcej
na raz ale to nie my to ziemia nie odrywa pięt dobijając się do
reszty
oplutych robaków i palców utopionych w butach

szósta zima przy tych śmietnikach
mój wyglądał jak przerośnięty kret nie płakałem
podnosząc go z betonowej posadzki dopiero wczesnym
rankiem
cały spuchnięty wybiegłem z domu
grzebałem w śmietniku potem

w parku w głębokiej zaspie pochowałem go
a krew spinała śnieg w czerwone guziki w garść roztartą pod
nosem
na klęczkach usiłowałem klecić rwaną katarem kotłysankę
dokarmiać koty obiecałem sobie zawsze już dokarmiać koty

Kingosia Miąskowiak

jak ustrzec się przed gafą
(Patrz „Przekrój”, numer 3056)

jak ustrzec się przed gafą
(Patrz „Przekrój”, numer 3056)

Podjąłem słuszną decyzję dla Ameryki
Nie ma wątpliwości, że Saddam Husajn
był niebezpiecznym człowiekiem.
Opieraliśmy się na bardzo wiarygodnych
źródłach wywiadowczych.

To była rosnąca w siłę groźba, której po
11 września trzeba było zaradzić.
Pozbyliśmy się go i nie ma wątpliwości,
że po odejściu Saddama świat stał się
bezpieczniejszym i bardziej wolnym miejscem.

Podjąłem decyzję opierając się na materiałach,
które jasno mówiły, że rządy Saddama są
zagrożeniem dla Ameryki. Saddam Husajn
był niebezpieczny i świat dobrze
na tym wyszedł, że się go pozbyliśmy.

Nie ma wątpliwości, że Saddam był
niebezpiecznym człowiekiem. Nie ma też
wątpliwości, że mieliśmy na to sporo
dowodów. Po 11 września prezydent musi
działać. I świat dobrze na tym wyszedł.

Bo Saddam używał broni masowej zagłady...
A fakt, że go już nie ma, sprawia, że
Ameryka jest dziś bezpieczniejszym krajem.
To zdecydowanie lepiej dla świata.
Szczególnie po 11 września.

KRZYSZTOF GRZELAK

„Dzień dobry, zbieram suchy chleb dla konia;
już rozumiem”

Matko Boska Zielna ześlij zapachy przeszłości
porządkujące wonie chleba
ziół
i ludowładnego salcesonu

chodzę od drzwi do drzwi i zbieram
w ten sposób się skończyło

przecież świat miał regułę

wieczorami rozmawiałem o porankach z przyjaciółką siostry
może za dużo było tych jedynie zabaw językiem
tym bardziej że nawet ceny były umowne

ojciec był kierownikiem w Centralu
w wakacje lipcowym drzewem czerpiącym soki z pracowniczego ogródka
centrum
choć z gałęziami filuternie zgiętymi w stronę Lublina

znałem szemrane rozkosze odkładania na SKO
marzyłem o własnej futbolówce i niewielkim hełmie z flagą Bangladeszu

wszystkim co budziło moją obawę
było to że ci z Bundesligi wejdą i zabiorą
kilka festiwalowych miast

odgórnie sterowany budżet domowy miarkował stabilizację
pomimo wydatków na Działkowca
do dzisiaj zachowałem pięćdziesiąt złotych na książeczce

wewnątrz mam typologiczną mogiłę
w której zasypane są Kostki Rubika
coś z radiomagnetofonu Wilga
drzazgi

na wolnym rynku skojarzeń
wszystkim o czym mogę pomarzyć jest cellulitis
chcę mieć cellulitis

moja logika jest nieubłagana jak generał Karol

korrespondencja seryjna

PARTE 1

Tomasz Grobelski

Oto bardzo ładnie napisany świat
W osobie opartego o nieczynny
Telefon pana. Napisane "nieczynny",

Kurtka z goretexu, nazwa firmy
Pośród wszystkich innych
Nazw obchodzi nie wiem

Kogo, mnie nie. Oto bardzo
Ładnie napisany świat
I przeczutnia w nim, a może

Metafora? (I tu z góry
Przepraszam - nie jestem
Polonistą.) Lubię pić, palić


I puszczać w niepamięć.

Iza Smolarek

to się nazywa miłość i sztywny język już
uczy się dopełniać głoski. Wzruszam ramionami
cóż pewnie celowo konstelujemy jak pary z offsetowych gazet.
Między jedną a drugą stroną ud wślizguję się
w twój błąd świat. Kołdra pachnie jeszcze agnieszka Phi
myślę dławiąc opór .

rozmawiamy o czymś. Pociąg tematu spada z punktu
a do b. Stacja nieznana. Zamykamy oczy. Na oślepie
szukamy nóg, piersi, twarzy. Krótkimi pchnięciami na przemian
kłamiemy. Że jakoś tak. Może innym? razem.

72 godziny później redukuje konsekwencje do minimum



korespondencja seryjne

Maciej Masłowski

Wczesny wieczór: zapalają się gwiazdy i neony miast
jak jasne przecinki tych pierwszych dni jesieni,
pierwszych dni tutaj. Z hotelowego balkonu
widać kobietę wychodzącą ze sklepu naprzeciwko,
gasnące stoki gór i nagrzane dachy – tylko do tego
mam dostęp, do paru zdarzeń i rzeczy,
które są teraz ze mną.

A jednak nigdy nie wychodzimy poza opis:
kobieta z siatkami odwraca się, poprawia ubranie, skręca
w boczną ulicę, unosząc wszystko, co z tej chwili
zdążyłem poznać: smak ciepłego powietrza na ustach,
kilka drobin kurzu,
żółte światło gór wybiegające na spotkanie nocy.



Adam Raczyński

korespondencja seryjne

Stopy mapy stykają się,
lewa noga jest odgięta pod kątem trzydziestu stopni,
to małe miasteczko, więc są tylko dwie ulice,
pomiędzy którymi stoi kilka odrapanych domków,
pończochy mają kilka oczek, fontanny bez wody
i zaśmiecony trawnik, prania nie zdążyła zrobić,
trapez sukienki to opuszczone pole namiotowe,
jesteśmy nad jeziorem, zima się kończy,
rękę zgiętą w łokciu prowadzi do jednostki wojskowej
i szeregu nieotynkowanych kwater dla zawodowych,
potem bagnistą łąką do wzgórza,
którego nos jest niewielką kotłownią,
dzieci bawią się w uchu, kępce krzaków
biegnącej do ruin papierowej chaty.



Tomasz Fijałkowski

korespondencja seryjna

ZMUSZONY

Kubek sadzy i dym z papierosa ojca, by otumanić pszczoły w głowie. Przez jeden łyk w jednej linii: siatka z cebulą i smaźalnia ryb, sklep sieci i sieć sklepu – mankiety ulicy.

Wychodzę z dokumentami pozbierać się po jedzenie. Jeżeli podstawą nauki jest powtarzanie, ja najchętniej zapomnielibym to rano. Siebie jako gitarę z podwójnym gryfem i cały dzień jako walkę psa z kogutem.



Karol Pecherz

Po niebieskiej kartce fruwały jamniki topocząc uszami. Pałą LM-y, które zagryzają cukierkami z wiejskiej kielbasy. Suną w łabędzim tempie merdając towarzysko ogonami. Jamniki zataczają koła kręcąc sobie wąsy, a po błękitnie niesie się szczekanie ptaszków łapki baletnic powiewają banalnie.

Jamniczka w opiętych dżinsach zdobiona kolorową kokardką prosi mnie o ogień.

Przypalam jej papierosa, jamniczka wskazuje mi na kolana. Liżemy się po uszach i krocach, jamniczka gryzie mnie za ogon, drapię ją po głowie. Jestem pies na baby, więc kładę się na niej i odlatujemy na margines błękitnej kartki, gdzie przed chwilą narysowałem przytulny burdelik o 12 frywolnych jamniczkach po 200 zł za suczkę

Przyleciałem tu jednak głównie po krówki na wagę, by sycić nimi usta. Karmelkowe mulatki. Wsuwam kolejno do buzi bawiąc się wcześniej miękkością kształtu, są ciepłe i wilgotne w środku. Słodycz rozplywa się po ciele, ja rozlewam się na błękitie kartki, ściekam kropelkami spuszczając się po pionowych liniach kratki, przy których tańczą zebry. Mieszam się z potem 30 zebry, których uda wiją się jak węże. Rury, przy których tańczą prążkowane bestie, niczym oś symetrii rozdzierają kształty na połowę. Odpinam stanik z zebry, uwalniam afrykańskie rytmy serc, które prowadzą nas do sedna sawany Futерko wiedzie mnie na pokuszenie, migocze kusząco oddając skradziony blask neonom. Orbitalny ruch pośladków przesłania błękit kartki.

Wbijam pazury w dwa księżyce i ciągnę wzdłuż czerwonej linii marginesu, za którą czeka wiernie jamniczka w opiętych dzinsach. Porywam ze sobą dwie krówki i odlatujemy. Bujamy się po błękitcie kartki, kottujemy między kratkami bawiąc się w berka lub chowanego.

Śluchamy hip hopu z jednego discmana, a kiedy jesteśmy źli, szczekamy na siebie targając się za uszy. Potem się przepraszamy w jednym spojrzeniu, i znów gryziemy się za uszy, ale już bez szczekania.

Czasem, gdy jamniczka zbiera się na deszcz, chowa się w rogu i kwili sobie, wtedy na błękitnej kartce robi mi się smutno, przytwardza mnie korzeń bezradności, ale to jedyny smutny akcent błękitnej karty, bez nuty smutku jak na wyspie nieosolonych frytek, byłoby bez smaku. Czasem dobrze jak troszkę pokropi. Właśnie kończę szkicować Ostrów Tumski. Fruwamy razem nad drzewami strasząc ptaki i dzieci. Kiedy nam braknie tchu siadamy na hotelowych dachach i plujemy na maski pędzących aut. Niczym leniwi celnicy przepuszczamy wiatr bez kontroli, odbijamy swoje pyszczki w oczach. Jamniczka wesoło poprawia sobie fikuśną kokardkę.

Poimy się wodą z Odry oczyszczając ją ze ściekowego kalectwa, moczymy łapki, fruniemy w błękit kartki, gdzie od niedawna studentka polonistyki dorabia sprzedając lody. Ma wydatne usta stworzone do głośnej recytacji. Połyka wiersze Brodzkiego, piersi są duże nawet na wydechu. Pytam się po ile są lody, odpowiada mi poezją, mi to odpowiada.

Jamniczka zamyka oczy, ja również.

Błękitna kartka gaśnie.

W oczekiwaniu na ponowne wschody słońca, rzucamy w kąt palenie, jesteśmy źli na siebie, ale nie szczekamy. Jamniczka jest zła, pokazuje kły kiedy się uśmiecham.

Spuszczam ją ze smyczy i wymyślam dla niej chmurę czarnych jamników, które nadlatują z każdej strony kartki. Wciągnięta w wir namiętności oddaje się bez krzty zastanowienia. Niczym pijany mistrz kontroluje całą sytuację, choć nie mam ochoty na to patrzeć, ponoszę konsekwencję.

Kiedy wraca z podwiniętym ogonkiem, poprawiam jej fikuśną kokardkę i częstuję cukierkiem z wiejskiej kielbasy, spojrzenia jednak, jak samochody na dwukierunkowej ulicy, mijają się z respektem, by uniknąć zdarzenia. Konieczność czasu sprawi, że wyrwiemy się z marginesu złości, jamniczka przyniosła paczkę LM-ów.

Potrzeba nam świeżości i wspólnej impresji, lutu, który na powrót spoi nasze łapki. Na błękitnej karcie nieskończonych możliwości, od jakiegoś czasu nic się nie dzieje, marazm. Wymyślam więc noc, w którą wąsaty imeplowiec pilnuje dziewiczych ogrodów Laydy Figure, gdzie pękate drzewa ozdobione koliami rozkoszy, gdzie brylanty wiśni i winne naszyjniki. Laydy Figure bardzo się troszczy o swoje bogactwa, między innymi dlatego Jamniczka schowała fikuśną kokardkę, ja zaś chowam się w krzak agrestu.

Obiecuję jej na ucho, że zerwę największy owoc z niejadalnej jabłoni, biblijne tropy są niezwykle trwałe. Więc skradamy się z moją jamniczką zatopieni w ciemnościach, cwane oczka buszują po galerii krzewów i traw, stopami wyszeptujemy złodziejskie zamiary.

Na niepewnym gruncie nasza nić porozumienia ma się jeszcze lepiej, wiążemy języki na supeł, splatamy dłonie na kokardkę, tarzamy się w bujności. Horyzont pulsuje jak dziewczynka na skakance, serce wybija spócony beat. Okradam jamniczkę z owoców Laydy Figure.

Kiedy zawisa nad nami jadowity bat wąsacza, uciekamy w róg błękitnej kartki, gdzie już niebawem zakwitnie misterna mozaika z cytrusowych pestek, pod której dachem możemy spędzić resztę życia.

Owo życie zaś, na niebieskiej kartce, toczy się pod dyktando fantazji, która stroi się w rozmaite barwy, przybiera różne formy, jak lotne baloniki na świąteczną okoliczność. Wypuszczam je na wiatr, na spacer z chmurami, niech sobie lecą i cieszą dziejące się oko ludzkości.

Złapać za ogon balonik wypełniony fantazją chyba nie sposób, więc według reguł origami tamie błękitną kartkę w samolot i rzucam w ślad za balonikiem.

A mi zaś, któremu nie dane fruć, należy stać, patrzeć i dziwić się wszystkiemu co ulotne.

MAŁE OŚWIECENIA krótka rozmowa z Edwardem Pasewiczem.

FINK: Witaj Edwardzie, wysyłam do Ciebie kilka pytań, zahaczających o 78 pieśni, jak znajdziesz wolną chwilę, napisz parę słów. Pozdrawiam.

F: Chciałbym abyś powiedział kilka słów o Heryku jako bohaterze pieśni i jako metaforze, szerszej paraboli.

EDWARD: Ani go znam ani lubię, bohater jak każdy. Trochę ja, trochę inni. Może to pretensjonalne „ę” go wyróżnia.

Potworny jest Henry`ego dzień.

Potworny jest Henry`ego dzień,
najpierw przy biurku młascze & robi
miny, później czyta "Przekrój"
& wzrusza się politykami
kanapki kruszą się na rzędy liter
i Henry wie, że już nie zagłosuje,

bo głos ma wstrętny & skrzekliwy,
swa służbę pełni niczym sroka w gnieździe,
bezwłosy potwór który sunie
przez własny ekscentryczny sen.
A po południu u Henry`ego
w przedstawieniu same omyłki &

F:

Odnoszę wrażenie, że jesteś
szczególnie związany z tą postacią, kim bądź
czym jest dla Ciebie Heryk, w jaki sposób Cię odbija?

pan Bóg robi se wakacje wszystkich
olewając.I grzeczny Henry &
wszystkie jego ciała, gdzieś po 21.00,
duka Dantego leżąc w starej pościeli,
doprawdy bezwłosy, po każdej tercynie
robiąc swoje " eheu..eheu..."

E: w jakiś sposób na pewno, przez Berrymana bardziej niż przez
swoje produkcje. Heryk to Henry zanurzony w innej rzeczywistości.

F: Heryk „Człowiek” czy „ludzik” , na czy polega według Ciebie bogactwo
biedy?

E: Bogactwo biedy? Nie mam pojęcia, ale Heryk na pewno jest rodzajem laleczki.

F: W pierwszej pieśni Heryk marzy o śmierci. Czy postawa Heryka, mimo
obciążającej deklaracji, może w szerszym ujęciu, obejmującym osobę Heryka jako
pewnego rodzaju świętość, stać się wyrazem afirmacji życia?

E: Ba, on w tych PIĘŚNIACH co chwila umiera i co chwila się odradza. Tak,
to jest afirmacja życia.

No i
nowa piosenka

Rój myśli a Heniek chucha
choroba blisko jest Henryka
otwarcie mówiąc on jest c h o r y
bojaźń i drzenie go przenika,
jak boja na jeziorze w ciemne
przedpołudnie kiwa się i kiwa,

pod ścianą płacze, w Jeruzalem?
I na chodniku też się chwieje,
łapie przechodniów, kurtki zrywa,
pada a potem wstaje, w szybie
wystawy pysk ogląda, planuje
inne ciemne sprawy,

miałby kuzynów w Babilonie?
biedny jest Heniu nad gazetą rano,
gdy kawa stygnie a dżem jedzą
muchy, ciemniejsza niż
mistyczne pisma, jak zwykle
wita go Warszawa.

F: Wiem, że Wittgenstein jest dla Ciebie kluczowym filozofem, czy zainteresowanie późnego Wittgensteina językiem potocznym i Twoje zainteresowanie Wittgensteinem miało wpływ na to, iż skłaniasz się w swych pieśniach ku językowi ulicy.

E: No miało. Gry językowe to jeszcze tak naprawdę nierozpoznane pojecie.

F: Czym urzekł Cię Heidegger? Czy filozofia bytu w czasie jest życiową narracją dla Heryka?

E: Urzekł mnie podwójnym g w nazwisku. A na poważnie to mam problem z jego filozofia, kocham i nienawidzę.

Teraźniejszy prosty

Odkąd sam się co noc przesłuchuje Heryk
nie ma kłopotów z oddychaniem, czasy są
równoległe i w jednym skrzypnięciu drzwi
jest to co było, co będzie i co jest, zmarłych
wyprosił i posłał ich w cholere,
teraz się liczy tylko, Jego Magnificencja strych,

"bo bliżej nieba, pani Grzechocka" ale i tak
ona wie, rzezak sen zręcznie mu podciął tętnice
i teraz płynnie się mówi to zwierzę,
co w nim było i będzie i jest, Imago, Nimfa,
przetrawniki rzeka jak spłoszony szary wąż,
co słyszy drgania, a czyta " nadchodzę".

Ach żyjątko się przebóstwia jak Fryderyk
w Turynie, na chleb pracuje przerzucając koks.
"Ludzie Frau Grzechocka to są świnię,
tym było żyją, na jest są ślepi, będzie wpęda
ich w śmierć" I ona patrzy jak na nim pot się perli,
& jajecznicę mu robi z dziesięciu jaj.

**F: Czy
pieśni ujęte jako całość, mogą
nabrać uniwersalnego, ponadczasowego
charakteru, czy jest to raczej komentarz dotyczący
„tutaj” i „teraz”. Jak to widzisz?**

E: To są wiersze a nie epokowe dzieła. Nie przesadzajmy.

Hęry za dnia jest Hendrykiem

Hęry za dnia jest Hendrykiem
nocą zajmuje go kultura & wyższe stany
świadości. Słicznie pokłony robi
przed lustrami rano i myje kły
szczerze wierząc, że nie jest mieszkanką
cukru i benzyny.

Miasto jest zawsze stolicą jego smutku,
tysiące okien, ludzi i każdy mógłby
z Hęrym prowadzić rozmowę.
Jakby to było pięknie tańczyć wokół
pnia i zapominać, że znów trzeba włożyć
skarpetki z poprzedniego dnia.

Ach smrodzik z tą animą & animusem,
puer aeternus wkradł się w żrenicę i kuka,
chłopiec w kapturze z pochodnią w dłoni,
smużka dymu płynie w stronę
nozdrzy Hęryka. Hiena śpi na południu.
Dziecko gasi światło i zmyka.

**F: Czy mógłbyś scharakteryzować krótko, poetykę tych pieśni, czy uważasz, że udało Ci się
stworzyć swój własny krok taneczny.**

**E: Wiesz, to raczej powinienś zapytać czytelników nie mnie. Jeśli mi się udał ten
taneczny krok to jestem szczęśliwy, jeśli nie... zobaczymy za jakiś czas.**

iti ha
asa

Coś chciał Hery na temat
natury
lecz myknął mu temat, Hery chichotał
a jak mu powiedzieli faryzeusze:
"stary to jest chichot z dna".
Widziałem kiedyś pobielane kości,
faceta w kinie, co prawdziwie łkał.

Hery na pięcie obrócił się raz,
trzasnę se mapkę, na piasku znak,
ale mu powiedzieli piśmienni fachowcy:
"Tych rur proszę pana nie zeżre
żaden rak". Hery ach Hery z twojego
łba strzelają pędy bambusa i płoną jak fiary.

Bidna ta polityka w twoim wydaniu,
w gwiazdzbiorze swoloczy jest
skrytka dla psa w pękniętej mandali
zakątek dla kurzu, gdzie ja Kaja
tam zielony gaj i buldożer rzewnie
jęczy,
"jak siebie znajdziesz to
daj znać."

F:
Gdybyś miał
wybrać kolor
najbardziej odpowiadający
78 pieśniom...

E: Smarkozielony, jakby powiedział
Joyce.

THIS IS THE WORLD
YOU ARE GOING TO
LIVE IN
THERE IS NO

→ Tomek Ważny → →



BUT TO ACCEPT IT

WELCOME!

Cytat

tak tego niewiele. zwykłe historie, a morały
czuwają, przeczesują podwórka, chowają się
w skrzynkach na listy. to jest początek, a jak
początek to lipiec i tanie dziewczyny. kiedyś
brudne majtki, teraz nic nie robi różnicy, byle
im napchać kieszenie cytatami z filozofii bytu.

pamiętaj synku, liczy się konkret, bez zbędnych
słów. być to czuwać, czuwać to być, to sacrum
mentalne w sam raz dla ciebie. zachowuj sztyk,
a wszystko zmieści się w planie jednego życia.

tak mamo, nie mamo. łatwo się w tym pogubić,
w tych prostych strategiach, które znajdują nam
rozwiązania. wiesz, już nie zważam na grzechy
swoje – na cudze owszem. a nas ubywa. z wami,

to było życie święte. śnieżycę, choinki, modlitwa.
choć już wtedy nie z oddania, a ze strachu. lepiej
odmówić tych kilka diabła beztroskich pacierzy.

to było, a teraz nie wiem co jest
bez znaczenia.

kuchenny zegar cumuje z czasem w tym samym
miejscu, w tym samym miejscu lipiec. już tylko
dobry wieczór za rozmarzenie i ostatnie grosze.

ur. 1974, mieszka w Warszawie, z wykształcenia ekonomista, z zawodu trener tenisa, w 2004 r. wydał debiutancki tomik pt. [kocie lby], publikował m.in. w TOPOSIE, KURSZYWIE i ARTEFAKCIE

maruśz appel

Biechów *

Wjeżdżało się po wąskim kamiennym moście, który zwodził solidną budową. Pękał w wielu miejscach, lecz ciągle był atrakcją dla gości i wyzwaniem dla młodych kierowców dużych fiatów. Pod spodem zwijał się jak szlauch rów z wodą. Początkowo podziwiałem te esy-floresy, myśląc sobie: strumień, jednak straciłem dla nich sympatię, kiedy dziadek uświadomił mi, że odprowadzają ścieki z pobliskiej rakarni.

Uchodziły do rozlewiska nazywanego przez nas stawem, gdzie można było zobaczyć manewry łabędzi, a w tamtych czasach tylko one wyglądały naprawdę majestatycznie. Kilka lat później zasypano go, żeby zwiększyć powierzchnię pól uprawnych. Poniemiecki dom przypominał dworek. Zdarzało się, że rodzina dawnych właścicieli odwiedzała kruszejące mauzoleum, nawiedzane jako miejsce grozy, także przez okoliczne dzieciaki.

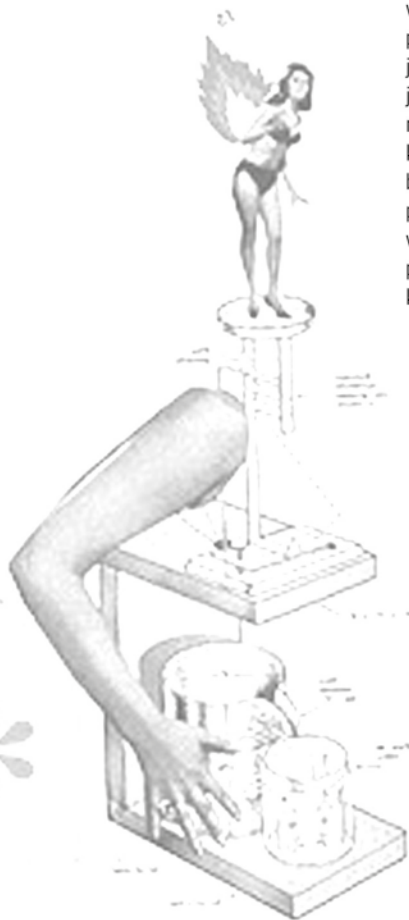
Oddychanie pełną piersią było surowo wzbronione, bo przez większą część dnia huta miedzi dawała upust nieczystościom. Dlatego wyprowadziliśmy się do innego miasteczka na Dolnym Śląsku - z hutą bieli cynkowej pod samym nosem.

Lakmus

Lato powoli odlatuje do ciepłych krajów. Mimowolnie zaczynamy odbierać się na falach jesieni, która wpływa kojąco. Po nocy, pod oknem goi się miasto i nie drażni widok bliźnich zaszytych w kłatkach, tylko bębenek tętna w uszach. Wnętrze windy wypełnia zapach przychodni. Za chwilę zwarzy się powietrze, deszczowe krople zmyją skwapliwie (przejdą dreszcze). To rejon, gdzie zwykłe 165 staje się linią specjalną, bo po drodze są dwa chodliwe przystanki - Geant oraz Centrum Onkologii. Jeden niepotrzebny, zakłócający radość zakupów, to hospicjum dziecięce. I staruszki o twarzach jak skorupki dobrze wysuszonych włoskich orzechów, z komórkami zamiast okularów w skórzanych etui.

Wierszyk szkolny

Dzieciaki z młodszych roczników zgrabnie rytmizują przestrzeń szkolnego dziedzińca. Drzemiąca dozorczyni na migi tłumaczy swoje sny. Chłopcy z siódmej b właśnie ruszyli z piłeczką tenisową na podbój piłkarskiego boiska. Ja z kumplami i kilką fajnych babek wiecujemy w piaskownicy. Nagle jak spod ziemi wyrasta waryński i wysoko się prężąc, rozkopuje osiedlowe podwórko. Obrotami diesla mamrocze, że to z polecenia jakiejś pięciolatki. Takie były te chwile: zgubne dla nas jak drzewa dla liści jesienią. Po lekcjach, żeby zabić nudę, z narażeniem życia usiłowaliśmy grać na podkładach kolejowych w klasy. Wszystko z czerwonej cegły, co mogło być starsze niż my, na wszelki wypadek ochrzcziliśmy: ponemieckie. I ten nasz powrót na skróty: zjawiamy się wiecznie spóźnieni. Z resztkami andrutów w ustach, przyklejonymi do podniebień jak komunizm, i smutkiem, którego nie udało się utopić w ciemnym piwie.



05





city

Zima skończona. Nie ma śniegu, zostały białe ściegi na butach, po soli. Miasto rytmicznie wpuszcza się i wypuszcza przez ucho środkowe, poza kolejnością. Aglomeracja wygląda na wypadkową przypadkowych kombinacji: 0-1, potem remisja lub złe prowadzenie. Do obejrzenia mam poranek w Multikinie, bez ograniczeń, dla osób dziecinnych od urodzenia (zmarszczki na czole przypominają kształtem szlaczki pierwszoklasisty). Najbliższe są odbicie w lustrze i wiara, że zmywanie naczyń oczyści. Trochę dokucza hebel, który wyczuwam w miejscu krtani. Wióry powietrza udrażniają drogi oddechowe, drażnią płuca. Zbliża się deszcz, może wpłynie kojąco, choć się nie przelewa. Nie licząc wody w zlewie.

z witryny www.cegla.pixelriot.pl

_PANIC RELAX 4

the rules to survive in case of extreme panic situations, step by step report.

follow the guidelines carefully. Do not vomit.

•
•

Do not
Do not
Do not

Konrad Ciok

Zwis

Droga widziana niewyraźnie. Zaświaty. Pęknięty wieczór, w mieście wypalającym mnie od wewnątrz. Obce głosy sympatycznie świdrują ucho środkowe. Nie ma opcji na nic więcej.

Za dziesięć lat inaczej będzie, wybudujemy kłitki na obrzeżach, wkopiemy drogowskazy dotyczące innych zjawisk, ewentualnie ludzi. Mamy już przyczółki w centrum i na Jagiellońskiej.

Znam doskonale te miejsca, oznaczone pentagramem penisów. Radykalnie kurczą się możliwości. Półślepy wychodzę i mam. Pozorny język.

Przedemną spiętrzone coś brudnego, więc nietrzeźwa mobilizacja, by ominąć. Ja, które mówi, że ta tonacja jest jak rozkład nie ma prawa się pomylić. Ciągłe dzierży klucze.

Nie żądano dowodów. Ja nie posiadam, ma je ktoś, kto był tu wczoraj.



3

do not touch the chair
and the wooden floor
in the bathroom

Dla Emila J. i Darka F.

Kaszel i ból zatok pulsujący energicznie jak ta, która lubi robić to mocno i energicznie. Babcia wydzierała mi czapkę, lecz przez tydzień nie mogę wyjść z domu, bo normalnie zimno jest i nie ma znaczenia, choroba niekontrolowanie wpęzła wieczorem, kiedy przed moim domem zastanawiałem się skąd wróciłem. Co mnie tu przygnało.

Niezacieralne ślady na spodniach i na koszuli wskazują na Skierniewice. Krew na rękach i w kącikach ust zdaje się tylko potwierdzać. Pytali dokąd biegłem. Nie widziałem co wachali, z uświnionej kurtki wyciągnąłem papierosa i zapaliłem. Nie uwierzyli w moją historię. Wyciągnęli papierosy i zapalili. Od kurtki zajęty mi się włosy. Odszedłem nieco dalej. Na rampie trwała impreza dla Gejów, na której nie było ani jednego przedstawiciela tej tajemniczej nacji. Pomyślałem : „Ci, którzy należą do tajemniczycch nacji, będą na tyle mili, by pomóc mi z tymi włosami”.

Miałem zaproszenie, więc wszedłem, z plecakiem pełnym plastycznych zwierząt, pluszu i strzykawek. Przedstawicielstwo t. n. zostało tam, na rogu Lelewela i Sienkiewicza. Rozprawiano o przejęciu władzy przez. Mnie tam nie było, więc do niczego nie doszło, bo od kurtki zajęty mi się włosy. „Władza należy do ludu, to nie było by fajne oddawać władzę którejkolwiek z neo-pogańskich hord.” Pomyślałem usypując suche gałęzie na kształt krzywej wieży. Choćby należał do niej mój brat, sąsiad i ojciec.



poza

Zawsze jest: głupi park, brudne kanały i baraki. Kolejny dzień i nic; upał opada na zmęczone powieki.

Miasto próbuje się rzucić, ale hektolitry potu i twoja nieobecność przekreślają je całkowicie.

z witryny www.cegla.pixelriot.pl

we are trapped.

Muszę się śmiać z samego siebie, z prawd, których świadkiem byłem. Ucieczkę starej kobiety i goniących ją zachlanych wnuków przekładam właśnie na śmiech.

To nie o mnie i o tobie też nie. Przemilczmy. Teraz jest ta chwila, na którą czekałem.

Muszę się śmiać. Muszę się napić; Wytrzeć twarz i zapukać. Choćby od wewnątrz.



Magda Gawłowska

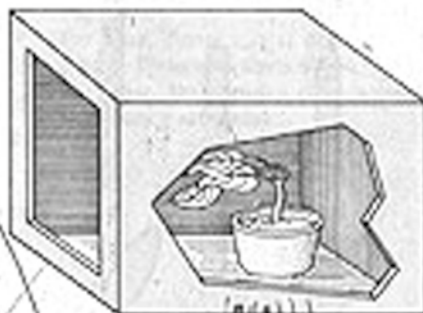
saper myli się tylko raz

mam niewypał pod dywanem
chodzę wokół niego
pałąc papierosy

strach zamknięty w mojej głowie
brzęczy
jak zepsuta lodówka

dotknąć - znaczy eksplodować

mam niewypał pod dywanem
siedzę przy nim
pałąc papierosy



Kamil Zając

Kpiarz i prowokator. Z życia Rolanda Topora

W pierwszej książce „rysunków panicznych” Topora, wydanej przez Hara – Kiri w 1965 roku, na czwartej stronie okładki można przeczytać takie curriculum vitae autora:

Roland Topor, założyciel mouvement panique.
Urodzony w roku 1938.
Dodajcie 19 i 38- otrzymacie cyfrę wyjątkowo paniczną.¹

Roland Topor urodził się 7 stycznia 1938 roku w Paryżu, w rodzinie polskich Żydów, dokąd jego rodzice: Abram i Złata (z domu Binsztok) wyemigrowali w latach 30 – tych z Warszawy. Jego pradziad utrzymywał się w końcu zeszłego wieku z ręcznego przepisywania Tory na potrzeby warszawskich jeshybotów – szkół rabinicznych. Dziadek był rymarzem, a ojciec artystą, który ukończył przedwojenną ASP². Sam Topor tak wspomina dzieje swojej rodziny: Mój ojciec przyjechał z Polski do Francji w 1930 roku jako laureat konkursu rzeźby na Akademii Sztuk Pięknych, którego nagrodą był sześciomiesięczny pobyt w Paryżu. Potem sprowadził matkę i osiedlili się we Francji na stałe. W domu rozmawiano się w jidysz, ale kiedy rodzice nie chcieli, bym ich rozumiał, przechodzili na polski.

Do dziś nie wiem, które słowa są jidysz, a które polskie. Na przykład słowo „Sza!”, jakie często słyszałem od rodziców. Mnóstwo mam takich wątpliwości. Podobnie jest z kuchnią: nie mam pojęcia, czy makowiec jest ciastem polskim czy żydowskim. Trudno mi te kultury rozdzielić.³ Już od najmłodszych lat żył w swoistym tyglu kulturowym. Podczas wojny jako dziecko żydowskie krył się przed hitlerowcami, o czym pisał we własnym wierszowanym życiorysie z właściwym sobie humorem:

Tuż przed wojną świat ujrzałem

W szpitaliku nad kanałem

Gnały za mną SS – syny

i nasze krajowe gliny

Od łapanki do łapanki

Francuz i Niemiec dwa bratanki.

Częste zmiany miejsc zamieszkania sprawiły, iż ani do Polski, ani do Francji wielkiego sentymentu nie czuł. Szukanie korzeni i przywiązanie do miejsca trudno pogodzić z żądzą wolności, której to był zjadłym wyznawcą. Sam o swoim pochodzeniu mówił: Mojego ojca – Abrama, studenta warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, ochrzczono mianem „francuskiego Żyda”. Więc wcale się dziś nie obrażam, kiedy mnie, który w Polsce zaczął bywać dopiero w ostatnich latach, uważa się za... Polaka. Nie wiem tylko: czy „żydowskiego Polaka” czy też za „polskiego Żyda” – ciągnął dalej Topor. I kiedy skończył zdanie, ryknął śmiechem.⁴

W życiu młodego Topora bardzo istotną rolę odegrał ojciec – Abram, który mimo swoich artystycznych aspiracji, po przybyciu do Francji, musiał utrzymywać się z produkcji torebek i innych artykułów skórzanych. To właśnie on rozpoczął kształtowanie wrażliwości artystycznej syna. Próbował zaszczepić młodemu Rolandowi swój kult Matejki, ale ten skłaniał się raczej ku Brunonowi Schulzowi

i Witkacemu. Niemniej, za największego znanego mu artystę Topor uważał swojego ojca. W mieszkaniu Rolanda wszędzie wisiały jego (ojca – przyp. autora) pseudonaiwne, spokojne, zielone pejzaże bez ludzi i śladów współczesnego życia, pełne pustych domów, bram i wiodących za horyzont ścieżek⁵ – tak wspomina paryskie mieszkanie artysty Agnieszka Taborska, tłumaczka na język polski twórczości Topora.

Więź emocjonalna i wielki szacunek dla ojca i jego dokonań ujawniają się w wypowiedzi, której udzielił Roland w wieku pięćdziesięciu ośmiu lat: Często myślę o swoim ojcu i to mnie bardzo wzrusza. Mam taką szansę, takie szczęście, że żyję w lepszych czasach, niż mój ojciec. Niestety tak naprawdę to mamy niewielkie możliwości wpływania na rzeczywistość. A więc ważną rzeczą jest, żeby trafić z narodzinami na dobre miejsce i na dobry czas. Było o to trudno w stuleciu,

1 R. Cieślewicz, Topor, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1975, s. 5.
2 W. Kot, Instruktor umierania, „Wprost” 1997, nr 17, s. 100.
3 D. Suska, Roland Topor najbardziej czuje się sobą, „Życie” 1996, nr 42, s. 13.
4 K. Maliszewski, Ciach Toporem! – Ostatnie spotkanie z Mistrzem Rolandem, „Życie” 1997, nr 33, s. 34.
5 A. Taborska, Pozorne Paradoxy Rolanda Topora, „Machina” 1999, nr 11, s. 76-80.

w którym powstały porządki społeczne mające uszczęśliwić ludzkość i wiemy już, że wszystko, co sobie wymyślono, to były niebezpieczne utopie.⁶

Po inwazji niemieckiej na Francję rodzina Toporów zmuszona była do schronienia się w południowej Sabaudii, gdzie Roland spędził całe swe wczesne dzieciństwo, które napiętnowane było wszechogarniającą wojną. Pomimo tych trudnych warunków nie stracił artystycznego zapалу. Po ukończeniu szkoły średniej, rozpoczął naukę w paryskiej École Nationale des Beux Arts (odpowiednik naszej ASP – przyp. autora).

W latach studenckich następuje rozkwit talentu Topora. W 1958 roku publikuje swój pierwszy rysunek w czasopiśmie Bizarre (Wydawnictwo Jean Jacques Pauvert). Nawiązuje współpracę z czasopismami: La Rire, Kitsch, Fiction. W latach 1961 – 1965 publikuje w głośnym piśmie satyrycznym Hara – Kiri (nakład 250 tysięcy egzemplarzy!) zarówno opowiadania, jak i rysunki. W latach sześćdziesiątych poznaje go polska publiczność, dzięki satyrycznym rysunkom, które regularnie ukazują na łamach Przekroju i Szpilek. Jego noty, zapiski i szkice otrzymują niebawem etykietę „czarnego humoru”. Niektórzy dopatrują się również w twórczości młodego artysty kontynuacji tradycji surrealizmu. Sam Topor podchodził do owych klasyfikacji z dużą dawką zdrowego humoru. Warto w tym miejscu przytoczyć anegdotę spotkania ze słynnym André Bretonem: Gdy papież surrealizmu skończył odczyt swojego dzieła Urbi et Orbi, zapytał pełnym dystansu głosem „młodych gniewnych”: „Czy są może jeszcze jakieś pytania?” Wtedy to odezwał się młody Topor: „Może Mistrz się orientuje, gdzie są tutaj ... toalety?”. Tak podobno miało wyglądać Toporowe zerwanie z surrealizmem?

W 1963 roku Topor założył wraz ze swoim przyjacielem, pisarzem, malarzem i dramaturgiem Fernando Arrabalem – słynną Akademię Paniki (Grupę Paniczną). W skład jej fundatorów wchodził: poeta, reżyser – Alexandro Jodorovsky, malarze – Olivier O. Olivier, Sam Szafran, Chrystian Zeimert oraz dziesięć lat później grafik – Roman Cieślewicz.⁷ Była to grupa wolnych ludzi, których łączyła pasja, a nie program. Jak mówił o niej sam guru grupy: Mobilizują nas cele, a nie środki; bronimy artysty jako człowieka, a nie jako członka społeczeństwa, które artystów nienawidzi. (...) A reguły? Reguły dobre są w klasztorach. A takie usiłowali stworzyć i „konstruktywistyczni nudziarze”, i „nadrealistyczni sekciarze”. Jeszcze gorzej, kiedy „awangardziści” – tacy jak Aragon

czy Eluard – zapragnęli zrealizować się w swojej społecznej misji. Dogmatycy i nudziarze (...) I co my – młodzi mieliśmy wtedy zrobić? Stworzyliśmy wtedy grupę bez reguł. Towarzystwo Wzajemnej Pomocy, ale bez ideologicznych wpływów czy zobowiązań? Jak wynika z powyższego cytatu podstawowymi założeniami grupy były: spontaniczność i niczym nieskrępowana wolność artystyczna – twórcza.

Zapytany kiedyś o nazwę grupy – „Akademia Paniki” – Topor wyjaśnił: Pytają mnie stale, kto wylansował słowo „panika”? Jakie ono ma znaczenie? Pytający liczą na wywołanie sporu. Jeden powie: to ten, a drugi - to nie ten, ale ów. Powstała kłótnia, awantury i śpiegania towarzyskie. Bez znaczenia. – To jest panika!⁹ Tak przewrotnie odpowiadał w 1969 roku, a prawie dwadzieścia lat później powie o etymologii słowa „paniczny” już bardziej rzeczowo: Bóg Pan – to bóg totalizmu i natury. Kiedy ludzie go widzieli, stawali się szalonymi, byli pełni panicznego strachu, panicznego szaleństwa – ponieważ rzeczywistości nie można spoglądać prosto w twarz. A więc na miejsce rzeczywistości mamy tylko jej odbicie w informacjach, artykułach, ale to nie sama rzeczywistość. Sama rzeczywistość jest szalona. (...) Wszystko staje się paniczne, przenika się wzajemnie. To mieszanina absurdu, gwałtu, seksu, humoru.¹⁰ Twórczość paniczna miała być konsekwencją odważnego przyglądania się rzeczywistości. Dla Topora słowo paniczny to synonim słowa rzeczywisty. Wyraz ten, według artysty, nie ma wydźwięku pejoratywnego. Podobnie jak przymiotnik paniczny Roland odbiera rzeczywistość, tj. w sposób zindywidualizowany: rzeczywistość nie traktuje mnie lepiej od reszty mojego gatunku, niech więc nie liczy, że ją upiększę.¹²

Grupa Paniczna oparta była na przyjacielskich więzach między jej twórcami. Jej działania nie były skonkretyzowane, ale mimo to, Topor aktywnie uczestniczył w wystawach i spektaklach organizowanych przez Akademię Paniki. Po latach tak opowiadał o swojej grupie: Grupa Paniczna naprawdę nie zaistniała, dzięki czemu nie mogła umrzeć. co pewien czas decydujemy się założyć, wiemy jednak, że oznaczałoby to jej koniec. Dlatego też nigdy tego nie robimy i Grupa Paniczna żyje nadal!¹³ Ten właśnie pozorny paradoks był istotą grupy, która z lubością płała się w absurdzie. Bo przecież, kto powiedział, że rzeczywistość to nie fikcja?

9 K. Maliszewski, op. cit., s. 15.

10 R. Cieślewicz, Topor, op. cit., s. 8.

11 A. Bilska, Topor, „Radar” 1986, nr 31, s. 34.

12 A. Taborska, Słów tak łatwo zmienić się nie da, „Literatura na świecie” 1997, nr 8-9, s. 341.

13 A. Taborska, op. cit., s. 336.

6 D. Suska, Roland Topor najbardziej czuje się sobą, op. cit., s. 13.

7 K. Maliszewski, Ciach Toporem! Ostatnie spotkanie z Mistrzem Rolandem, op. cit., s. 15.

8 Por. J. Chojka, Czy Da Vinci miał rację? O teatrze panicznym Rolanda Topora, „Teatr” 1998, nr 10, s. 13.

Oprócz działań artystycznych w Akademii Paniki Topor był założycielem Towarzystwa Geografii Wymagowanej, które to Towarzystwo miało na celu opublikowanie wielkiego atlasu Świata Wyobraźni w niekończącej się ilości tomów. Innym przejawem działań zbiorowych był udział Topora

w międzynarodowej grupie artystycznej Fluxus.

Mnogość pomysłów Topora wyrażała się również na płaszczyźnie literackiej. Jak sam mówił, zaczął pisać, by nie stracić przyjemności rysowania. Pierwszą jego książką Chimeryczny lokator (*La Locataire Chimérique*) ukazała się w 1964 roku. Przetłumaczona została na 24 języki. W Polsce książka ta ukazała się w 1980 roku, a wydało ją wydawnictwo Czytelnik. Rozgłos zyskała, dzięki ekranizacji Romana Polańskiego pt. Lokator. Jednak jako pierwszy przeniósł tę powieść na ekran

G. Albee. W trzy lata później Wydawnictwo Bucht – Chastel wydało Księżniczkę Anginę (*La princesse Angine*). W tym samym roku (tj. 1967) Christian Bourgois opublikował zbiór opowiadań Cztery róże dla Lucienne (*Four roses for Lucienne*).

W 1969 roku Topor otrzymał nagrodę Deux Magots za książkę Jako świętuje swoje urodziny (*Joko feté son anniversaire*). Utwór został przeniesiony na scenę w Brukseli i Amsterdamie. Następna książka Erika oparta została na pomysłach umieszczenia na jednej stronie jednego słowa – dało to znakomity efekt, ale książka sprawiła szalony kłopot drukarni, doprowadzając raz jeszcze awangardowego wydawcę – Christiana Bougoroisa – do dużych strat finansowych.

Inny utwór Topor *Souvenir* – wydany przez Thomasa Rapa w 1969 roku w Amsterdamie – jest „książką, której nie ma”, od okładki aż do stopki redakcyjnej zamazał Topor wszystko na czarno, zostawiając jedynie ślady linii układu czcionkowego. Kieszonkowe wydanie tej książki bawiło długi czas entuzjastów jego dowcipów.¹⁴

Topor pisał dużo, w sposób specyficzny, który jednych zachwyca, drugich oburza, trzecich razi. Jednak zawsze robił to z dużą dawką specyficznego humoru – humor jest sportem, który uprawiam tym chętniej, że niewiele kosztuje. W takiej konwencji jest utrzymana pseudobiograficzna powieść, o znamennym tytule: Pamiętnik starego pierdoły (*Memoires d'un vieux con*) wydana w 1975 roku. Dwa lata wcześniej ukazuje się na rynku inna książka Topora pt. Dziadziś pana Lauren- ta (*Le bebe de Monsieur Laurent*). W 1976 roku odbywa się premiera tłumaczonej później na kilka języków sztuki *Da Vinci miał rację* (*Vinci avait raison*), a w 1990 sztuki *Joko świętuje swoje urodziny*.

¹⁴ R. Cieśliewicz, Topor, op. cit., s. 10.

Topor pisał również opowiadania. Wydał kilka zbiorów takich krótkich powiastek: *Café Panika* (*Café Panique* 1982), *Historyjki taksówkowe* (*Taxi stories* 1988) i *Najpiękniejsza para piersi na świecie* (*Le plus belle paire de seins du monde* 1986). W utworach tych wyraźnie zarysowany jest silny związek autora z miejscem zamieszkania – Paryżem, w którym często osadzał akcję swoich utworów. Jak każde duże miasto Paryż niesie z sobą mnóstwo możliwości. Łatwiej zachować w nim pogodę ducha, bo zawsze jest inna dzielnica i inni ludzie, do których można uciec. Niektórzy twierdzą, że Nowy Jork to wielkie miasto, inni, że małe, a jeszcze inni, że niebezpieczne. I wszyscy mają rację. Tak samo jest z Paryżem. Znam wielu Amerykanów, którzy Paryża nienawidzą. Wszystko zależy od tego, kogo się spotka, bo w Paryżu wszystko może się zdarzyć. Dlatego go lubię. Często jednak zmieniamy opinie o miejscach, możliwe więc, że i moje zdanie o Paryżu się zmieni. Choć bardzo bym nie chciał.¹⁵ Właśnie w tej metropolii Topor czuje się najlepiej.

W ekskluzywniej szesnastej dzielnicy Paryża spędził praktycznie całe swoje dorosłe życie. Zdecydowanie wolał miasto, aniżeli wieś, gdyż w powrocie do natury widział „klęskę wyobraźni”. Jedynie w okresie pełnej zimy udawał się na dwutygodniowy wypoczynek do Les Rousses, miejscowości prawie nieznannej. Bywał również w Polsce, choćby w 1974 roku, gdy zaproszono go z wystawą rysunków. W lokalu Szpilek witała nieuświadomionych widzów przestroga: Przechodniu wszedłeś na wystawę Topora, to nie jest dla ciebie ... Jednak większość dzieł Topora została stworzona w paryskiej kamienicy. Inspiracją do ich powstania było życie miejskie. Dlatego też, Topor stale wysiadywał w *Café des Flores*, w *La Coupole*, u *Castella* i tysiącu innych kawiarni i barów. Na ulicach i w kawiarniach przypatrywał się życiu, wysłuchiwał opowieści stałych bywalców, wracał nad ranem i spał do południa.¹⁶ Zastyszane opowieści i historie przelewał we właściwy sobie sposób na papier. Nie przynosiło mu to wielkich zysków finansowych, ale dawało za to wiele radości i satysfakcji: Pisanie i rysowanie uzupełniają się. Kiedyś zostałem zapytany, dlaczego piszę, skoro moje rysunki są tak znane. A to nie jest tak. Sztuka jest dla nas narzędziem poznawania i wyrażania siebie. Mam taki temperament, że nie wystarczy mi jedna dziedzina twórczości. Jeżeli bym tylko pisał, to brakowałoby mi malowania i na odwrót, a gdybym umiał robić coś poza pisaniem i malowaniem, to pewnie bym to robił.¹⁷

¹⁵ A. Taborska, Słów tak łatwo się nie zmienia, op. cit., s. 358.

¹⁶ A. Taborska, Pozorne Paradoxy Rolada Topora, op. cit., s. 76-80.

¹⁷ D. Suska, Roland Topor najbardziej czuje się sobą, op. cit., s. 13.

Pisarz znajduje zwykle w obrębie języka pewne pole swobody. Reguły gramatyczne, uzależnienie od wydawców i wiele innych rzeczy powoduje jednak, że trudniej jest mu osiągnąć taką wolność, jaką odczuwa malarz kładący farby na obrazie we własnym pokoju, nawet jeśli jest to pokój w domu wariatów, czy szpitalu. Pisanie jest bardziej skomplikowane.¹⁸ Mimo to, Topor pisał dużo, zarówno powieści, jak i dramatów, warto wspomnieć takie tytuły: *Don Juan albo Ja i ja*, *Trzy dramaty paniczne*, *Myśli związane na supelek*, *Dziennik paniczny*, *Portret Suzanne czy Połamany ludzik*, którą to książkę stworzył wraz ze swoim pięćioipółletnim synem Nicolasem.

Życie osobiste Rolanda Topora nie układało się pomyślnie, dlatego iż amatorsko uprawiał szlachetny sport wolności. Jego małżeństwo nie przetrwało próby czasu, ale miłość ojcowska pozostała na zawsze. W czwartek odmawiał wszelkich spotkań towarzyskich, bowiem w dniu tym syn jego nie szedł do szkoły i cały dzień spędzał z ojcem, ku obopólnej radości. (czwartek był we Francji dniem wolnym od szkoły – przyp. autora)¹⁹ Nicolas poszedł śladami ojca i dziadka – został artystą. Obecnie zajmuje się malarstwem, rysunkiem, ilustracją i literaturą, pisze krótkie poematy prozą. Jednak talentem nie dorównuje Rolandowi. Po latach, już jako dorosły mężczyzna, tak wspomina ojca: W sztuce był aż nazbyt swobodny, obcesowy, niekiedy brutalny i obsceniczny. Paradoksalnie, w wielu sytuacjach życiowych okazywał się wstydlivy. (...) W rzeczywistości nie był ani zbyt otwarty w kontaktach z ludźmi, ani tak bezpośredni. Był skryty, delikatny, nieśmiały.²⁰

Inną znaną cechę Topora był paniczny lęk przed śmiercią: Wolę być średnim i żyć, długo żyć niż być wielkim i wcześniej umrzeć. Obsesję śmierci porównywał do „kaca” po udanej imprezie, dlatego tak intensywnie korzystał z życia. Nie obce były mu używki: długie kubańskie cygara, które palił namiętnie, oraz białe wino, które pijał codziennie w ulubionych knajpkach po błądy świt. Spał do drugiej po południu, starając się za wszelką cenę zerwać kontakt telefoniczny ze światem i zacząć wreszcie pracować. Jednym z efektów takiej pracy była powieść wydana w 1997 roku – *Bał na ugorze* – ostanio opublikowana za życia Topora. Odzwierciedla ona niejako stany emocjonalne autora i jest najbardziej autoteliczna ze wszystkich książek w dorobku autora. Roland napisał jeszcze cykl krótkich opowiadań pt. *Made In Taiwan*. Copyright In Mexico. Był to efekt zafascynowania autora kulturą południowoamerykańską. Opisane są w nich

upiorne i tragicomiczne przygody nieboszczyków. Książka ta ukazała się dopiero po śmierci pisarza.

Działalność artystyczna Topora była bardzo różnorodna i wieloaspektowa. Ilustrował książki: m.in. Anatola France’a i Lawrence’a Durella, Tolstoją i Pinocchia, Daniela Spoerri i Jacque Sternberga, grywał w filmach: m.in. *Viva la muerte* Arrabala, Lokatorze Polańskiego, *Nosferatu* Herzoga, *Miłości* Swanna Schlen-dorffa, *Poly Magoo* Kleina. Sam również był twórcą filmu animowanego pt. *Ślimaki*, za który otrzymał Złotego Smoka w Krakowie. Był autorem scenariuszy i projektów plastycznych do nagradzanych na międzynarodowych festiwalach filmów animowanych. Warto wspomnieć choćby o *Dzikiej planecie*. Film ten został zrealizowany w Barrandowie (Czechy) i otrzymał nagrodę specjalną w Cannes w 1973 roku.

Topor napisał również i zaprojektował maski do filmu *Markiz* (Marquis, 1989), opartego na twórczości markiza de Sade, z którym często go porównywano. Jednak nie był – jak podkreślali komentatorzy jego twórczości – markizem de Sade, eksperymentującym z granicą człowieczeństwa. Raczej kimś, kto próbował tego człowieczeństwa bronić przed zagrożeniami, jakie niesie ze sobą XX – wieczna cywilizacja techniczna i kultura masowa. Jego sztuka przeciw wyrosła z panicznego lęku.²¹

Zaprojektował również scenografię i kostiumy do opery Krzysztofa Pendereckiego *Ubu Rex*, opartej na książce *Ubu król* Jarry’ego. Nawiązał również współpracę z Federico Fellinim. Wykonał na jego zamówienie dekorację do filmu *Casanova*. Roland współpracował również z wieloma teatrami, gdzie wraz z przyjaciółmi realizował różnorakie pomysły reżyserskie. Popularność wśród szerokiej publiczności we Francji zdobył przedrukowywanymi w wielu pismach skandalizującymi rysunkami, poruszającymi tematy tabu, i wielooodcinkowym telewizyjnym serialem *Telechat* (Telekot), łączącym żywego autora z animacją lalkową. Jak pisze J.R. Kowalczyk: Talentów miał bowiem tyle, że mógłby nimi hojnie obdzielić kilka pracowitych życiorysów: rysownik, malarz, grafik, plakacista, prozaik, poeta, dramaturg, tekściarz, scenarzysta, reżyser teatralny, scenograf, aktor. Ubolewał nad faktem, że zabrakło mu zdolności rzeźbiarskich i muzycznych. W dziedzinach, które uprawiał, Topor był prawdziwym mistrzem. Nigdy nie rozminiał się na drobne.²²

21 J. Chojka, *Czy Da Vinci miał rację? O teatrze panicznym Rolanda Topora*, op. cit., s. 13-16.

22 J. R. Kowalczyk, *Bał na ugorze – Dla masochistów i frustratów*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 13, s.56.

¹⁸ R. Cieśliewicz, Topor, op.cit., s. 13.

¹⁹ R. Cieśliewicz, Topor, op. cit., s. 14.

²⁰ H. Makowska, *Pod maską śmiechu*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 53, s.16.

Topor o swojej twórczości pisał w następujący sposób: Chcę rozwalić głupotę, przesady, małomieszczańskie przyzwyczajenia, bełkot mężów stanu, ekologów, polityków, moralizatorów, arbitralne decyzje i słabość słabych²³. Prowokował świadomie i z pełną premedytacją, lecz zawsze przyświecał temu jakiś cel. Doskonale oddaje to wierszyk Rolanda: Niechaj moje całe życie będzie wielkim w mordę biciem, tych skurwieli i twardzieli, co skasować by nas chcieli, rysuję więc bez kompleksu gówno, krew i dużo seksu.

W sztuce widział grę – pomagającą wrażliwym jednostkom żyć w opresyjnych społecznościach – oraz cudowne kłamstwo, uczące patrzeć na świat innymi oczami.

*

Jaki był Roland Topor? Wzrostu żadnego. Tendencja do tycia. Oczy wybaluszone – prawie wylatujące z orbit, no i ten śmiech to prawie brak wychowania. Ubrany przeciętnie, sans recherche jak mówią Francuzi, zawsze brudne buty i wymięte spodnie, i zarost, wyrastający z zastraszającą szybkością ... Jego gusta kulinarne? To już przechodzi wszelkie granice przyzwoitości! Ten człowiek lubi na przykład czarny chleb z masłem. Idąc ulicą wchodzi do ciastkarni – płaci zwykłe banknotami, bo nigdy nie ma drobnych, nie czeka na zwrot reszty, porywa ciastko z półki głęboko ukrytej za ladą, nie czeka na opakowanie, wychodzi; ciastko zwykle świeże i bogate w kremy kapie barokiem cukru po rękach i ubraniu, zostawiając ślady na butach. (...) Przepada za kotletem schabowym z kapustą, makowcem i wszystkim, czego nie cierpi przeciętny Francuz²⁴. Tak wspomina Topora jego przyjaciel, grafik, członek Grupy Panicznej – Roman Cieślewicz. Zastanawiając się nad jego talentem, pisze: Nigdy nie widziałem szkiców do rysunków Topora ni projektów do ich realizacji. Daleki automatyzmem – posiada ten wielki dar

bezpośredniego notowania, w czym można go śmiało porównać z Toulouse – Lautrekiem, Toshio Saeki, Daumierem i Ablem Faivre²⁵.

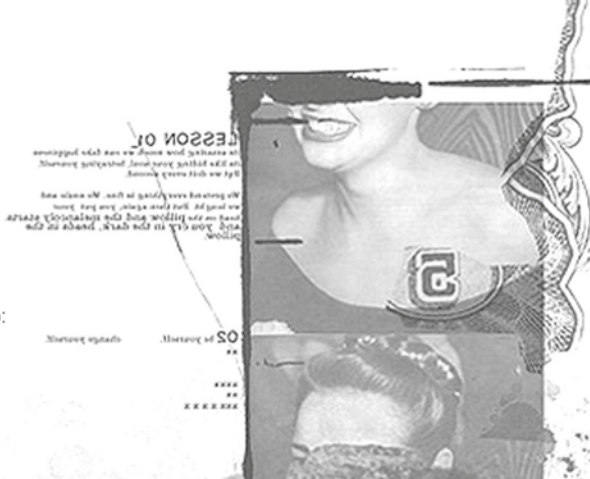
Roland był ciężko chory od dłuższego czasu, jednak podchodził do tego z dużym dystansem i sporą dawką kpiny i humoru, tak jak we własnych „wspomnieniach pośmiertnych”, w których opisuje samego siebie: We wszystkich portach świata, we wszystkich uświęconych miejscach podróży – Topor zostanie symbolem wolności i nadziei. Jego smukła sylwetka oprze się wszystkim burzom i nawalnicom północnych mórz. Przeklęty Toporze, w tobie cała przygoda tego świata.

Zmarł 16 kwietnia 1997 roku w paryskim szpitalu Pitie – Salpetriere na skutek wylewu krwi do mózgu. Miał 59 lat. Pochowany został na montparnaskim cmentarzu, gdzie spoczywa obok innego piewcy Paryża – Baudelaire’a. Lecz nie jest to rzecz pewna, bo jak sam pisał: Nie, Toporze, ty żyjesz. Twoja smukła sylwetka będzie towarzyszyła nam zawsze. I ten twój śmiech, który brzmiał również fałszywie. Ty zostaniesz na zawsze wśród nas.

23 W. Kot, Instruktor umierania, op. cit., s. 100.

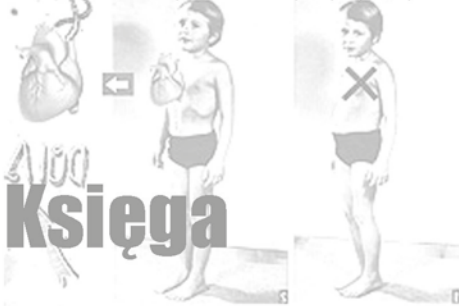
24 R. Cieślewicz, Topor, op. cit., s. 14-15.

25 Ibidem, s. 16.



Marcin Bałczewski

autor z 2004, prowadzi forum prozatorskie VVVVVV.tp.bo0.pl, wydał „VV poszukiwaniu straconego miejsca”, drukowany w „Lampie”



Nie ma nawet dłoni. Lepiej powiedzieć, nie posiadają one jakiegokolwiek faktury. Opisuje je tylko jeden wyraz. D ł O Ń. Tak samo z resztą jego ciała. C I A ł O. Kilkanaście liter złożonych w pojedyncze wyrazy. Taki jest bohater mojego tekstu.

Rytmiczne uderzenia o szyny. Stukot pojedynczych dźwięków. Uderzenie. Stukot. Uderzenie. Stukot.
- Niech się Pan obudzi – poczuł delikatne szarpnięcie – niech się Pan obudzi. To Pańska stacja...

Stał zdezorientowany na peronie. Wokół niego przelatywały tylko lekko zapisane postacie: kobieta, dziecko, oni, one. Niedokończzone imiona Ang-, -ila, Mon-. Jakie to miasto, jakie – zadawał sobie w myślach te pytanie – Łomża? Linbarg? Klee?

Próbował odczytać tablice ogłoszeń, zrozumieć zapisane tam ciągi wyrazów:

hghghghghghrtytygyhyhjujktomghjnatranshmkkolopp
hghghghghghrtytygyhyhjujktomghjnatranshmkkolopp
hghghghghghrtytygyhyhjujktomghjnatranshmkkolopp
hghghghghghrtytygyhyhjujktomghjnatranshmkkolopp
hghghghghghrtytygyhyhjujktomghjnatranshmkkolopp
hghghghghghrtytygyhyhjujktomghjnatranshmkkolopp
hghghghghghrtytygyhyhjujktomghjnatranshmkkolopp

- Przepraszam, co to za miasto – spytał przechodzącą obok postać – Przepraszam Pana?
- Hgyt6... – usłyszał
- Jak to Hgyt6, przecież tego nawet nie da się wypowiedzieć?
- No po prostu H G Y T 6, co w tym dziwnego – odpowiedział przechodzień
- Fakt

WYJAZD KMET 3

WYJAZD KMET 3

Postanowił udać się do informacji, a stamtąd jak najszybciej do antykwiariatu. Tylko tam mógł odnaleźć to, czego od dawna szukał. Ją, tę jedyną, Księgę...
- Nieprawda, pójdę do jakiegoś baru i się urżnę – powiedział w myślach – nie dam się sprowokować i robić to, czego ty chcesz...

Znalezienie podrzędnej speluny nie zajęło mu wiele czasu. Wystarczyło iść za tymi wykrzywionymi znakami unoszącymi się w powietrzu. Za tymi osobnikami z zakropkowanymi imionami. Rzędami cyfr 56345765756787682342545342543534 czy liter sdgfgfhghjhgsgdfbvxcbtughghghjghg...

- To nie ma sensu – powiedział trzymając kieliszek w dłoni
- Ale co? – odpowiedziała młoda barmanka
- To wszystko, moja podróż, moje poszukiwania. Zrozum, przecież tak naprawdę jesteśmny tylko ciągiem liter...
- Nie za bardzo rozumiem?
- Zadam ci proste pytanie, o imię. Proste prawda.. Jak masz na imię?
- No, ja jestem... młodą barmanką
- Widzisz, nie masz imienia. To tylko jakiś zwrot określający twój wiek i to, kim masz być. Mi nawet tego nie nadal...
- Kto? Nie za bardzo rozumiem
- On. Nie rozumiesz. Jak możesz nie rozumieć? Słuchaj, mam odnaleźć Księgę. Tę Księgę. Ale nie chcę. Rozumiesz, gdy ją odnajdę to wszystko się skończy...
- Dlaczego, to jeszcze nie koniec, będzie dobrze, na pewno – młoda barmanka uśmiechnęła się
- Nie, wcale nie będzie dobrze. Będzie koniec. Chodź coś ci pokazać. Zobacz

Zmieniające się ciągi liter zaczęły coraz bardziej zanikać. Już nie były widoczne: cdfgfdgfdgfdsgfhjj, ani dsfdg-tyteybcv. Nagle przed nimi pojawiła się biała kartka zasłaniająca całą przestrzeń z napisem „Koniec. Dla K... Napisal: Marcin Bałczewski © 2004”

Koniec

Dla K...

Kamil Zając

poeta z Wrocławia, jest młody i
dobrze się zapowiada

Casus w Cassis

to światło rozbryzguje się w szczelinach
naszych zębów białych pobliskich skał
prywatnych biegunów a my bujamy
w obłokach nieustanny cyrk trwa jak czas

trwonimy drobne ziarenka przypadki
trwożymy się jak małe koniki
codzienna karuzela zdarzeń i oczekiwanie
na wirujące madonny na wysokościach oczu

morska hosanna nasze kości są kruche
jak lód w kieliszku z ekstrawaganckim martini
wszystko co było dotychczas obce teraz jest
dotykalne jak prażące się w słońcu mleczne piersi

filigranowej azjatyki wystarczy wyciągnąć dłoń
zasuszoną w kierunku nieba musnąć językiem
spierzchnięte wargi potem zalać oczy
zanurzyć paznokcie w piasku i czekać na wiatr

dark electro party

mógłbym przerznąć pół twojego miasta
przy użyciu słów ostrych jak brzytwy
w podejrzonej okolicy powiek, gdzie złość
ścina białka a źrenice pieką;

na drugą połowę z kolei nie mam chęci
jest pretensjonalnie wydepilowana,
wyzuta ze szczerości, a zarazem szorstka
jak przypadkowe uda głaskane z litością

godną lepszej historii; rozgryzam
żużel, polykam węgiel - każdy poeta powinien
kaleczyć



a l o m i c

[illegible]

life is the ~~highest~~ value of highest

priority. The study is being funded by the Department of Health and Human Services.

it is long as the line \overline{AB} and \overline{AC} are

each day of the last 30 days of 1988 is as follows:

being not good? *Yes, it is.*

błogosławione bóstwa, które wodę uczyniły

sprawa jest prosta jak każda historia
tniesz, wyrzucasz, doklejasz, tniesz
zwykły montaż, lanie wody i para

kruszysz kopie, sypiesz śniegiem
ulice są białe, pełne jak mażowiny
w codziennych przypływach zdarzeń

niedługo będzie ciepło, niedługo będzie dobrze, rozberzemy się ze słów, resztek sensów w e-misji słonecznych prześwietleń

będziemy się śmiać, pić i tańczyć
do pierwszych pęknięć stóp, dłoni
lodów i poranków, będzie słono

oblejemy się potem, a potem przyjdzie odpływ

STONGLY BELIEVE THAT BEAUTY IS THE ONLY HOPE OF THE MUNDANE FOR SAVING THE WORLD

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

Bruno Lef Lewin

Redaguje zespół:

Karol Pęcherz (Fink)

Skład i oprawa graficzna:

Sylwia Szyszka

Grafika:

wykorzystano wszelakie dostępne
materiały na różnych stronach www

Projekt okładki :

Sylwia Szyszka

Podziękowania dla: Karola Maliszewskiego (za
współpracę) Edwarda Pasewicza,
Mariusza Grzebalskiego i Marty Podgórnika (za uczestnic-
two w spotkaniach na Trzebnickiej), wszystkim, którzy
pomogli w poszukiwaniach darmowego ksera.

Kontakt: fink2@go2.pl

www.cegla-pixelriot.pl